Rok III 25 stycznia 1931 Nr. 4

# DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr 4

## Dziecię w Nazarecie

W ubogim domku Nazaretańskim cicho było i pogodnie. Słońce zaglądało przez szyby, złocąc główkę bawiącego się u stóp Marji Zbawiciela. Dziecina była już kilkoletnia, szczebiotała wciąż, rozweselając Matkę Swą najdroższą. A kiedy na obiad powrócił do domu św. Józef, Jezus biegł go witać, małe rączki oplatały miłośnie szyję przybranego ojca, a usteczka składały na twarzy starca pocałunek. O, jakiż to słodki i miły ze wszech miar musiał być pocałunek Boskiego Dziecięcia!

Życie św. Rodziny było ciężkie; najpierw kilkoletnie tułanie się po dalekiej obczyźnie, a potem ciężka praca na chleb powszedni. Ale chmurnych twarzy nikt tam nie widział. Dlaczego? Bo z Marją i Józefem był Pan Jezus, bo był z niemi Syn Boży tak potężny, a tak na pozór malutki, Pan świata całego — a tak pokorny i posłuszny woli przybranych rodziców.

Miłość, posłuszeństwo i stała pogoda Dzieciątka Jezus — to było źródło szczęścia świętych Jego Rodziców.

I wy, dziatki drogie, możecie i musicie stać się tym źródłem szczęścia waszych rodziców. Wasi rodzice pracują dla was, trudzą się, tyle razy nie dośpią, żeby wam było lepiej, żeby móc wam dać więcej chleba, lepsze życie, ubranie, przyjemności. Przy tych staraniach o wasze dobro, niechże ci rodzice doznają od was samych pociech. Bądźcie takiem słoneczkiem w domu, jakiem był Pan Jezus w domku Nazaretańskim. Kiedy ojciec lub matka wrócą z pracy — biegnijcie na ich spotkanie, ucałujcie z szacunkiem ręce ich, te ręce, które dla was się trudzą dzień cały. Pomóżcie zdjąć okrycie, podsuńcie stołek, przynieście, czego potrzebować będą, a potem, jeśli to rodzice lubią, opowiedzcie co było w szkole, czegoście się nauczyli. Rodzice kochają was i chcą wiedzieć, o czem myślicie, czego wam potrzeba, więc porozmawiajcie szczerze, lepszych przyjaciół nad rodziców mieć nie możecie. Bo chociaż ojciec i matka o wiele starsi od was, to jednak żaden przyjaciel lub przyjaciółka nie potrafi was tak kochać, jak rodzice.

Starajcie się i wy okazać im tę miłość. Słuchajcie rozkazów, nie róbcie tego, czego wam zakazują i nie myślcie, szczególnie wy, chłopcy, że słuchać rodziców — to zabobon, to dobre tylko dla dziewcząt lub głupich dzieci: bynajmniej. Posłuszeństwo woli starszych wymaga pewnego rodzaju bohaterstwa, wymaga siły woli, a któż się na nia łatwiej zdobędzie, jak nie chłopak? Wszak nie chcielibyście, żeby was uważano za „baby", więc okażcie, że jesteście małymi mężczyznami. Pamiętajcie też, że do was, jako do „silniejszych" należy opieka nad starszymi i słabymi. Takim „starszym" w każdej rodzinie jest ojciec i matka, a słabym — siostry i młodsze rodzeństwo. Otoczcie więc, w miarę możności, rodziców opieką, wyręczajcie ich, a nadewszystko — s z a n u j c i e starszych. Nic tak nie jest przykrem dla Bożego Dzie-

ciątka, jak widok dzieci, które rodziców swych nie szanują. Uszanowanie należy się każdemu człowiekowi, bo każdy z ludzi jest stworzeniem Bożem, a nie wolno Bożych dzieł lekceważyć. W duszy każdego złożył Bóg swe łaski i dla każdego Chrystus Pan na krzyżu umarł. Rodzicom zaś szczególny szacunek się należy chociażby dlatego, że się dla was tyle trudzili i trudzą. Bądźcie, dziatki, wdzięcznymi rodzicom, bądźcie dobrymi synami i córkami i szanujcie starszych. Pamiętajcie zawsze, że Pan Jezus, będąc najmędrszym Bogiem, słuchał ziemskich rodziców i spełniał ich rozkazy; bądźcież więc i wy poddanymi rodzicom waszym, tak jak On był im poddany. *E.*

*J. Hankiszówna.*

# Mała gosposia

Słońce wysoko stało na niebie, gdy Janowa, obrządziwszy się nareszcie koło gospodarstwa i przyodziawszy w lepsze ubranie, opuszczała izbę z kobiałką w ręku, wypełnioną masłem, serem i jajami.

— Matusiu, a nie zapomnijcie przynieść mi paciorków — pogonił za nią piskliwy głosik Małgosi, kołyszącej śpiącego braciszka z takim rozmachem, że mały Jaś mało nie wyskoczył z kołyski.

— A nie kołyszże go tak mocno — ofuknęła ją matka, bo mi dzieciak wyleci i potłucze się. Przyniosę ci, córuś, paciorków, przyniosę, tylko sprawuj się dobrze i pilnuj, ażeby się Jasieńkowi jaka krzywda nie stała.

Przeżegnała się Janowa i skierowała ku drzwiom. Już minęła podwórze, gdy doleciał ją jeszcze głosik Małgosi:

— Matusiu, a pamiętajcie, żeby były modre!

— Dobrze, córuś, dobrze...

— Janowa podążyła gościńcem, prowadzącym do miasta. Szła na targ sprzedać nabiał, a wzamian za uzyskane pieniądze kupić różnych potrzebnych drobiazgów.

Małgosia, zostawszy sama, rozejrzała się po izbie, myśląc, od czego tu zacząć rolę gospodyni? Musi przecież pokazać, że potrafi gospodarować nie gorzej od mamy. Małgosia jest pewna, że doskonale wywiąże się z tego zadania.

Z wielką powagą wypędziła na dwór Burka, który, jak zwykle, chciał z nią pofiglować. A upewniwszy się, że Jaś zasnął twardym snem, opasała się fartuchem mamy, który, choć zawiązała pod pachami, jeszcze do ziemi sięgał, uzbrojona w wielką miotłę, wzięła się do zamiatania izby.

Wtem na podwórzu rozległo się głośne ujadanie Burka. Zaciekawiona Małgosia chciała poskoczyć do okna, by wyjrzeć, co się tam dzieje, lecz przydeptawszy fartuch, runęła jak długa na podłogę. Stłukła sobie boleśnie kolano, ale co gorsze, falbana maminego fartucha szpetnie się naderwała. A tymczasem Burek zajadle ujadał na kota, który sobie spokojnie siedział na płocie.

— Dostanę burę od mamy — myślała markotnie dziewczynka, zdejmując uszkodzony fartuch.

Zasępiona usiadła przy oknie, wychodzącem na dziedziniec. Ujrzała jak z górki, leżącej po przeciwległej stronie dziedzińca, gromadka dzieci zjeżdżała na saneczkach. A co przytem było śmiechu i gwaru? Małgosi aż oczy zajaśniały z ochoty, by pójść pobawić się z dziećmi. Ale mama przykazała jej siedzieć w domu i pilnować śpiącego Jasia.

Pokusa jednak była wielka. Małgosia aż nos spłaszczyła o szybę, tak się przyglądała zabawie dzieci. Ach, jakżeby chciała chociaż raz zjechać z górki na pazurki! A oto sanki Frani zaczepiły się o saneczki Jędrka, i dzieci wypadłszy na śnieg, wywróciły kilka kozłów, lecąc na dół. Odgłos śmiechu doleciał aż do uszu Małgosi.

— Pobiegnę chociaż na chwileczkę — pomyślała dziewczynka. Jasiek śpi i nic mu się przez ten czas nie stanie.

Szybko narzuciła na siebie paltocik i wybiegła z domu. Podążyła w stronę, skąd dochodziły kuszące odgłosy zabawy.

Ileż tam było śmiechu, gwaru i wesela! Małgosia raz po raz zaczęła zjeżdżać z górki na saneczkach. Potem dzieci zaczęły się bawić w śnieżki, później Antek ulepił takiego śmiesznego bałwana, że mu się napatrzeć nie było można. Małgosia wkrótce zapomniała o zakazie mamy, o Jasiu, gospodarstwie, i ani się spodziała, że to już ze dwie godziny upłynęły od tego czasu, gdy opuściła dom.

— Trzeba zajrzeć, co się tam dzieje — pomyślała.

Już na podwórku uszu jej dobiegł przeraźliwy płacz dziecka. Szarpnęła drzwi i oto oczom jej ukazał się smutny obraz: na podłodze, obok kołyski, leżał malutki Jaś, zanosząc się od płaczu, w pobliżu stołu płynęła struga mleka, a w niej widniały skorupy stłuczonego dzbanka. Zaś kot Mruczek, siedząc na kominie, apetycznie się oblizywał - snadź wyprawił sobie suty obiad.

Małgosia na ten widok aż ręce załamała z rozpaczy. I cóż na to powie mama? Jaś, wypadłszy z kołyski nabił sobie wielkiego guza na czole, kot zjadł słoninę i stłukł dzbanek, a mleko, przeznaczone dla Jasia, płynie sobie białą strugą po podłodze.

— No, to się popisałam — robiła sobie wyrzuty Małgosia. Żeby chociaż mama nie przyniosła paciorków, boby mi jeszcze gorzej wstyd było — rozmyślała, kołysząc płaczącego braciszka.

— Lulaj, Jasiu, oczki stulaj — śpiewała, chcąc uspokoić dziecko, które aż ochrypło od płaczu. Ale Jaś nie chciał stulać oczek, bo go bolało rozbite czoło i głód nielitościwie dokuczał.

— Ach, czemu nie słuchałam mamy i wyszłam z domu — wyrzucała sobie zmartwiona dziewczynka. — Pobawić się mogłam innym razem, a teraz dopiero to się mama będzie gniewała. I w poczuciu własnej winy, Małgosia zawtórowała braciszkowi:

— Uhm... Uuu...

Tak ich zastała mama, powróciwszy z miasta. Janowa szybko załatwiła się ze sprzedażą nabiału, słusznie się niepokojąc o pozostałe w domu dzieci. Ujrzawszy je płaczące, zaniepokoiła się:

— Co się tu stało, czego płaczesz? — spytała Małgosi.

— Uhm! Bo poszłam jeździć sankami, a Jaś wyleciał z kołyski, uhm! I kot stłukł dzbanek, uhm! wylał mleko i zjadł słoninę, uhm! I oberwałam mamie falbanę od fartucha, uuu! — wyznała dziewczynka, przerywanym od płaczu głosem.

— To źle, żeś mnie nie słuchała i wyszłaś z domu. A ja myślałam, że się tobą będę mogła niezgorzej wyręczyć — powiedziała mama. — Cicho, Jasiu, cicho! Patrz, cukierka ci matusia przyniosła. A dla ciebie, Małgoś, są modre paciorki, tylko, żeś na nie wcale nie zasłużyła, więc je schowam, aż na nie zasłużysz.

Małgosi było tak przykro, ale uważała, że słuszna kara ją spotkała, toteż z zapałem przyrzekła:

— Już nigdy się to nie powtórzy, matusiu! Zawsze cię teraz będę słuchała i nie ulegnę żadnej pokusie!

## *Na saneczkach*

*Weźmy sanki! Śniegu tyle!*
*Posankujem się choć chwilę!*
*Zjedziem z górki tej sankami.*
*Siadaj Antek razem z nami,*
*Anka będzie kierowała!*
*Pędzą sanki, niby strzała.*
*Idzie jazda znakomicie*
*Po tym śnieżnym aksamicie.*
*Jeszcze raz drugi i trzeci*
*Jadą roześmiane dzieci,*
*Antek z Anką w śniegu leżą*
*Inni im na pomoc bieżą!*
*Wygrzebują ich ze śniegu*
*I znów wszyscy w pełnym biegu!*
*Co tu śmiechu, co tu wrzawy*
*Wśród tej najmilszej zabawy.*
*Wiwat zimy królowanie*
*Bo niemasz nad sankowanie!* *T. St.*

*Marja Rozbierska.*

# Pierwsze wakacje Basi

Bajeczka — ciąg dalszy.

— Mamusiu, już wszystko gotowe — powiedziała Józia po chwili p. Kęckiej, która z nową znajomą siedziała w cieniu dużej lipy przed domem.

— No, to zawołaj chłopców; niech przyjdą koniecznie, a jak będą mieli ochotę, to będą mogli wrócić po podwieczorku.

Obie dziewczynki pobiegły więc znów na pole. Z daleka zawołały chłopców i prędko wróciły do domu. Po chwili nadeszli mali robotnicy; umyli się w pokoju Franka i odświeżeni przyszli do jadalnego Podwieczorek, a szczególnie świeżutkie poziomki z cukrem i śmietanką, smakowały wyśmienicie. Nawet Franek, który przed godziną jadł na polu, miał znowu apetyt, tak mu ta praca dobrze zrobiła.

— Mamusiu, ale mybyśmy chcieli jeszcze wrócić na pole, teraz już jest coraz chłodniej, słońce zbliża się ku zachodowi, a roboty jest sporo — mówił Franek do swej matki prosząco.

— Dobrze, synku, ale czy to Janka bawi? trudno gościa zmuszać do takiej pracy?

— Ależ, proszę pani, ja sam się palę do takiego zajęcia, więc jeżeli nie musimy jeszcze do domu naszego wracać, to chętnie poszedłbym z Frankiem.

Uszczęśliwieni chłopcy pobiegli na pole na wyprzódki, a gazdowie widząc ich wracających z podziwem mówili do siebie.

— Jakie to dobre i pracowite te pańskie dzieci; my myśleli, że oni ino tak sie chco zabawić, a to oni naprawdę pracują jak parobki. Bez ich pomoc, to my tyla pola zeźnęli, co by i na dwa dni roboty stało.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

— Marysiu, czas na nas —powiedziała pani Słomska do córeczki, która bawiła się z Józią w ogródku.

— Moja mała Zosia musi się dziś kąpać, a ja zawsze wolę sama tego dopilnować, żeby woda nie była ani za gorąca, ani za zimna. Janek może sam wrócić, jak z zachodem słońca powrócą z pola. Żegnajmy się!

Obie panie pożegnały się, a Józia ucałowała się z Marysią serdecznie.

— A co z Twoją Basią się dzieje — dorzuciła Marysia na odchodnem — bo dziś jej nigdzie nie widziałam?

— Ach! dobrze, żeś mi przypomniała — zawołała przestraszona Józia. — Zostawiłam ją na polu. Pójdę zaraz po nią. Moja biedna laleczka leży tam i pewnie płacze. *D. c. n.*

# Baśń o dwóch złych siostrach

(Ciąg dalszy)

W parę chwil potem gnały sanie ze złemi siostrami w stronę rozstajnych dróg. Jan popędzał kochane swoje kasztanki, ale Kasi i Basi wciąż jeszcze było za wolno, wołały więc: Prędzej, jeszcze prędzej.



— Kiej konie już prędzej nie mogą — mówił urywanemi od wichru słowy stary sługa.

— Muszą, kiedy my każemy — wołały rozgniewane.

Posłuszny Jan znów śmignął konie wołając: — wio! moje kasztanki, chociażby ku zatraceniu — bowiem widział kołującego nad nimi kruka. Co chwilę robił na czole znak krzyża św., czekając kiedy panny każą zawracać, a tu nie było na to żadnej nadziei.

Konie wyprężone jak struna, prowadzone wprawną ręką Jana, gnały naprzód okryte pianą, ledwie kopytami dotykając ziemi, a w dali już widać było jak widły trzy rozszczepione drogi.

— Boże! którą wybrać? — modlił się Jan, gdyż lewa prowadziła w górskie wąwozy, środkowa w ogromny las, prawie nie do przebycia, a prawa ku wielkim bagnom.

Jeszcze raz pobożnie westchnąwszy, postanowił Jan nie zbaczać nigdzie, tylko jechać nadal prosto, chociaż kruk wyraźnie drogę na lewo wskazywał.

Rozśmiane siostry co chwilę wołały: „prędzej, prędzej“, gdyż spieszno im było poznać rzekome strachy, o których na rozstaju dróg mówiono.

— Na lewo skręcisz, Janie, gdy na widły wjedziemy — rzekły do starego sługi.

Lecz Jan pierwszy raz okazał się nieposłusznym i ani myślał na lewo skręcać. Jak wicher wpadli na leśną drogę, która znaczyła się jak biała wstęga.

— Dlaczego na lewo nie zjechałeś? — wołały oburzone siostry

— Co? na lewo? — nie dosłyszałem panienki.

— Niezdaro jakiś, na drugi raz staraj się lepiej słyszeć.

— Dobrze — odrzekł pokornie Jan.

Szczęściem złym siostrom jazda w las się podobała, gdyż nie kazały zawracać na lewy gościniec, obiecując sobie innym razem tam skręcić.

Wtem z lasu wysunęła się drobna postać dziewczęcia bardzo ubogo odzianego; nożyny miała szmatami okręcone, ubrana była w cienką sukienkę, trzęsła się z zimna, niosąc sporą wiązkę chrustu na opał.

— Może to pierwszy strach? — zawołały złe siostry. - Wcale groźnie nie wygląda, a trzęsie się z zimna jak galareta.

Dziewczynka przystanęła na środku drogi, dając znak ręką, by stanęli. — Jan ściągnął lejce, ale złe siostry krzyknęły: „dalej! ani się waż stawać“.

— Jezu! — krzyknął Jan i nie bacząc na nic wyskoczył z sanek by ratować biedne dziecko. Tymczasem konie z całym rozpędem wpadły na nich, tratując ich kopytami. A złe siostry gnały dalej i dalej.

Ujechały spory kawał drogi nie troszcząc się o starego sługę ani o biedną dziewczynkę, gdy wtem wielkich rozmiarów świerk, uginający się pod ciężarem śniegu stanął im w drodze.

— Bodaj cię kruk porwał — zawołały gniewnie wstrzymując konie. — Szkoda, że tu niema Jana, zarazby cię z drogi usunąć musiał.

*C. d. n.*

*T. Stafiej.*

# Na jednej ławie

10) (Nowelka — ciąg dalszy).

— To ja rozpaliłam, Zosiu — rzekła z dumą Kasia.

— Doskonale, a co gotujesz dziś?

— Kaszę i ziemniaki.

— A ja kupiłam mleka, będzie do kaszy trochę, a resztę na kolację dla was dwojga do chleba.

— A dla mamusi, babci i ciebie?

— My jesteśmy starsze, dla nas będzie herbata.

Szybko krzątała się po izdebce, zręczna i żwawa, jak iskra, schowała książki, przemieniła szkolną sukienkę na gorszą, nawet złą bardzo, domową, dokładała węgla, nakrywała stół, pilnowała mleka na blasze, by nie wykipiało. Nie była podobną do Kasi, włosy miała ciemne, kasztanowate, oczy ciemno-szafirowe, budowy ciała silnej, choć szczupła. Trochę lepsze warunki bytu okrasiłyby napewno rumieńcem jej miłą, ale bladą twarzyczkę.

— Zaraz Franek przyjdzie — powiedziała kończąc przygotowania do objadu.

Ale Franek jakoś nie przychodził mimo, że powinien był być już od pół godziny. Zosia zaniepokoiła się. — Może mu się co stało? — myślała. — Chyba pójdę do szkoły spytać się o niego — powiedziała głośno, tylko niech Kasia zje, póki ciepłe i babunia też, zaraz podam wam.

— Idź, dziecko lepiej zaraz, my poczekamy, może mu się co zdarzyło — poczęła mówić babka, gdy dał się słyszeć tupot w sieni i oczekiwany Franek wpadł do izby.

— Dawaj, Zośka jeść, bo umieram z głodu! — krzyknął we drzwiach jeszcze.

— A nie przychodzisz o swojej porze! gdzie byłeś tak długo? spytała babka, już Zosia miała iść cię szukać.

— A to po co i gdzie? odrzekł hardo. — Miałem ważną sprawę do załatwienia.

— Jaką?

— To moja rzecz!

— Babka westchnęła. -Franusiu — rzekła po chwili — to nie grzecznie tak mi odpowiadać!

— To czemu mnie zanudzacie o to, że się spóźniłem o 5 minut. Mam już 12 lat, nie jestem dzieckiem malutkiem. Moi koledzy robią co chcą, wracają kiedy chcą do domu, a nikt im nie robi o to awantur!

— Franek, uspokój się i nie mów tak, — rzekła stanowczym głosem Zosia — babunia, widzisz jest chora, i musisz być dla niej grzeczny pod nieobecność mamy. Siadaj już i jedz, pewno wszystko zimne. *D. c. n.*

## Odpowiedzi Redakcji

*Krysi Świeżównie* — dziękuję za pamięć i pozdrawiam. *Ludce Furtakównie* — przesyłam nawzajem najserdeczniejsze życzenia na ten nowy rok. *Anusia Swieżówna* — witam Cię, dziecino. Bilety wizytowe nie nadają się, litery za mało poprzestawiane *Jan Graca* — 4-ty numer Dzwoneczka z 1930-go roku jest, ale 1-szy z 1929 go dawno wyczerpany. Może przyjdziesz do mnie po numerek w dniu, kiedy przyjmuję. Spis ustępów i wierszy drukowanych w Dzw. postaramy się dać później. Przysłany labirynt w tej formie nie nadaje się. Musiałabym Ci to osobiście wytłómaczyć. Szarada zawiera sporo błędów, nie nadaje się. *Z. Rojkowski* — miło mi, żeś sobie o Dzwoneczku przypomniał. Nagroda czeka na Ciebie od paru tygodni. Rebus dobry, ale trzeba go będzie przerysować tuszem. *Zosia Jędrszczykówna* — miło mi Cię poznać, dziecino droga. Irka Kof. wspominała mi o tobie; szkoda żeś z nią i z Krzysią Kurkówną nie przyszła do mnie we środę bywam w ten dzień w redakcji po południu. Może mnie kiedy odwiedzisz. *W. Pyrek* — z liczeniem punktów muszę robić tak, jakeś przypuszczał, to znaczy że tym dzieciom, których zagadki drukujemy nie możemy liczyć punktów za rozwiązanie zagadek ich własnego układu. Przysłany materjał przejrzałam tylko z grubsza,

zdaje się że, będzie dobry. Czytelniczce czy też Czytelnikowi, który przysłał Dzwoneczkowi życzenia rozwoju, rozszerzenia po całej Polsce i na obczyźnie — ale się zapomniał podpisać — dziękujemy serdecznie. *Wiktor Jasiński* — kwadrat magiczny błędnie rozwiązałeś; cała sztuka polega na tem, że każdy wyraz musi się dwa razy powtarzać: raz poziomo, drugi raz pionowo. *Tadeusz Oprych* — bardzo serdecznie dziękuję Ci za tak miłe życzenia przesłane mnie i całej Redakcji. Życzę i Tobie dużo szczęścia, zdrowia i błogosławieństwa Bożego we wszystkiem. *K. Figwer* — rzeka ta nazywała się w starożytności „Padus“ (Pad), współcześnie nosi nazwę włoską „Po”, *A. Woźniacki i Tadeusz Lewicki* — witam was, jako nowych czytelników. *Zygmunt Żebrowski* — łamigłówkę umieszczę, chociaż zdaje się, że jest za łatwa. *Janka i Henia Kwiecień* — przyjdźcie kiedy do Redakcji, drogie dzieci, to was nauczę rozwiązywania kwadratów magicznych.

**Rozwiązania zagadek z Nr. 1-go :**

**Rebus**: Po nauce miła jest zabawa.
**Kwadrat magiczny** (uł. As): Marek, Adela, rekin, Elida, kanar.
**Logogryf** (uł. Pyrek). Rozwiązanie: Boże Narodzenie. Wyrazy: Kot, łyżwa, Eugenjusz, konar, Pabjanice, Ambroży, mrozy, Siedlce, brzeg, lew, ona, dzień, Tadeusz,
**Łamigłówka przyrodnicza**: Oset, sosna, osioł, sarna, orzeł, aron.

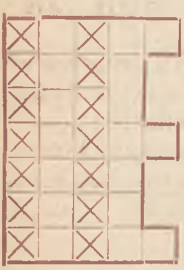
**Rozwiązania zagadek z Nr. 1-go nadesłali**:

Tadeusz Lewicki, A. Woźniacki, K. Figwer, Biała Śnieżka, Indjanin, Tadeusz Oprych, Niepodpisany, Misia Krzemieniówna, Zosia Jędrszczykówna, Anusia Swieżówna (dobre, ale brak logogryfu), Władysław Dadał, Ludka Furtakówna z wieloma błędami. Janka i Hania Kwiecieniówny (kwadrat magiczny błędnie rozwiązany), Irka Kofińska, Krysia Swieżówna.

**Nagrodę wylosował:** *Tadeusz Oprych.* Nagroda zostanie mu przesłana pocztą

## Kącik rozrywkowy

**Łamigłówka** (uł. A. Gacek — 2 punkty),



= kocioł kuchenny
= imię biblijne
= ptak domowy
= ptak
= rzeka we Włoszech
= nabożeństwo w godzinkach
= imię żeńskie

Dwa rzędy liter pionowe, oznaczone krzyżykami, dadzą nazwę rzek francuskich.

**Łamigłówka sylabowa** (uł. J. Wiatr — 3 punkty).

Z następujących sylab ułożyć 15 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół dadzą imię i przydomek króla polskiego.

**Sylaby**: stro, a, gła, by, dje, ro, kra, ba, to, nioł, fa, i, na, le, pa, ka, re, ków, i, ta, eu, ma, te, lja, on, in, ra, rja, ła, es, ra, no, zło, i, wil, ze.

**Znaczenie wyrazów**: 1. Miasto w Polsce. 2. Duch. 3. Posiadamy w ustach. 4. Przyrząd do szycia. 5. Imię żeńskie. 6. Kraj w Azji. 7 Część świata. 8. Rzeka w Polsce. 9. Metal 10. Miasto w Polsce 11. Imię żeńskie 12. Imię biblijne 13. Imię męskie 14. Inaczej nieszczęście 15. Państwo w Europie.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i czwartki od 11-12 i w środy od 3·30-4·30 (Straszewskiego 18). Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego Nr. 95.